

ALEKSANDER  
ŚWIĘTOCHOWSKI

**CHAWA RUBIN**

# Aleksander Świętochowski

## Chawa Rubin

*[http://www.litres.ru/pages/biblio\\_book/?art=55843158](http://www.litres.ru/pages/biblio_book/?art=55843158)*

*Chawa Rubin:*

### Аннотация

Pracowita, ale bardzo biedna Żydówka z Kazimierza codziennie toczy batalię o przeżycie trudniąc się drobnym handlem. Wreszcie pojawia się nadzieja na choć odrobinę lepsze życie. Świętochowski wielokrotnie nawoływał do równouprawnienia Żydów mieszkających w Polsce. To krótkie opowiadanie w malowniczy sposób oddaje zarówno fatalną nędzę w jakiej przyszło im żyć, jak też nieprzyjazne im w większości środowisko polskie. Tytułowa Chawa Rubin pomimo swojej pracowitości i słowności nie może liczyć nie tylko na życzliwość, ale nawet na najmniejszą nawet posadę. A kiedy w końcu udaje się jej coś osiągnąć, to tylko po to by ściągnąć na siebie ludzką zawiść. Aleksander Świętochowski był wpływowym przedstawicielem postępowej inteligencji warszawskiej końca XIX wieku. Jego esej *Praca u podstaw* był jednym z fundamentów, na którym kształtował się pozytywistyczny system wartości. W opowiadaniach Świętochowskiego widoczne jest silne zacięcie dydaktyczne.

# Aleksander Świętochowski

## Chawa Rubin

Zwracam uwagę szanownych czytelników, że osoby i wypadki, które tu opowiedzieć zamierzam, należą do warstwy społecznej, niewynagradzającej swych rzeczników, że więc ja podjąłem się tego opisu całkiem bezinteresownie. Zastrzeżenie to uważam za konieczne, ażeby trybunał opinii publicznej wyrokując o pobudkach moich w tym względzie, nie odnalazł między nimi takiej, któraby mnie o chęć zasłużenia się współwyznawcom moich bohaterów oskarżała. I dlatego przedewszystkiem winienem wytlómaczyć, że nazwisko **Rubin** oznaczać mogło jedynie, czem Chawa i jej mąż Symcha być chcieli, ale nie czem rzeczywiście byli. Byli bowiem tak biedni, że bez ubliżenia swej zamożności mogliby się przezwąć najwykleszszymi Piaskowcami. Pradziad Symchy, chcąc posiąść bodaj nazwę klejnotu i na swoje rodzeństwo przenieść jego czarodziejskie słowo, nazwał się Rubinem. Nie pomogło to wszakże nic ani jemu, ani potomkom. Symcha był rubinem, oprawnym w najdoskonalszą nędzę. Nie brakło mu rzeczywiście niczego, co tylko do uduszenia biedaka jest potrzebne. Jako „husyt” przesiadywał ciągle w bóżnicy; przekonany, że pochodzi z „bardzo dobrej rodziny”, uznawał się za znakomitość, którą świat wspierać powinien i której umrzeć nie da; wreszcie od lat kilku chory na piersi był niezdolnym do żadnej ręcznej pracy.

Śmierć ojca zgubiła go ostatecznie. Dostał bowiem w spadku ćwierć domu w Kazimierzu nad Wisłą, ćwierć walącej się rudery, której dolna krawędź okien już niżej poziomu błotnej uliczki zapadła i którą nawet kasyer miejski jako przeznaczoną do rozebrania od podatku uwolnił. Mimo to Symcha był dumnym ze swego dziedzictwa, które go obdarzyło tytułem „gospodarza”. Przyjawszy do swej izby, stanowiącej całą jego własność, dwu lokatorów, odtąd albo się kłócił z nimi, albo obiecywał „na wiosnę” reperację, albo siedział na ławce przed domem i wygrzewał się na słońcu lub rzucał trzem kurom gotowane łupiny kartofli. Nawet bóżnicę zaniedbywał. Choroba, głód, duma rodowa, wreszcie uczucie godności gospodarskiej – wszystko to wprawiało biednego żyda w stan zupełnego bezwładu. Gdy mu próżniactwo dokuczyło, wychodził na rynek i rozprawiał z przechodniami o licznych kupcach na jego posiadłość, której nikt nie pożądał. Ponieważ lokatorowie mu się nie wypłacali, więc zapytasz czytelniku, z czego Symcha z czworgiem dzieci żył?

Dla rozwiązania tej zagadki potrzebna nam jest właśnie Chawa Rubin.

Artysta, umiejący odnawiać uszkodzone obrazy, powiedziałby, że trzydziestoletnia Chawa była kobietą piękną. Rzeczywiście każdy mógł w niej jeszcze dostrzedz regularny kontur twarzy, zgrabny nos, ogniste czarne oko, małe ucho, pociągający uśmiech, ale wszystko to oszpecone było tyloma znamionami nędzy, że wolę mówić o pracowitości

Chawy, niż o jej urodzie. Była ona zaś pracowitą tak, jak tylko być musi żydówka, utrzymująca męża i czworo dzieci z handlu, w którym trzy ruble jest całą sumą kapitału obrotowego. Gdyby Chawa urodziła się katoliczką, zarabiałaby dziennie kilka złotych i żyła dostatnio; jako żydówka, znajdującą zbyt wiele rodzajów trefnej pracy, musiała trudnić się wyłącznie pośrednictwem w nabywaniu niezbędnych artykułów życia, co jej dawało w zwykłym biegu rzeczy 20 do 25 groszy dziennie czystego zarobku. I to jedynie przy bardzo wielkich wysiłkach! Trzeba było rano pobiedz do kolonii o 3 wiorsty za miastem, odebrać dzierzawione mleko i roznieść po domach; trzeba było oblecieć kilka wsi i kupić parę garnczków masła lub sera dla żon urzędników; trzeba było do sąsiadującego z miastem folwarku dostarczyć nafty – i tak dalej. W małej miejscinie, gdzie każdy ma wszystko w domu, albo łatwo nabyć może, pośrednictwo w kupnie musi być bardzo ograniczone i tylko kosztem skromnych wymagań utrzymać się daje. To też Chawa od świtu do nocy biegała za 25 groszami. Zaklętem kołem jej ubóstwa był szczupły kapitał zakładowy, który nie pozwalał na szerszy handel. Gdyby miała do rozporządzenia 50 rubli, niezawodnie w ciągu lat trzech nosiłaby w szabas atłasowe suknie i odbierała od kazimierskiej arystokracji grzeczne ukłony. Ale ona posiadała w ruchu tylko trzy ruble. Rozszerzyć pieniężną podstawę swego handlu mogła tylko jednym sposobem: szeregiem śmiałych i szczęśliwych operacyj. Nie brakło jej do tego dwu najważniejszych przymiotów:

ambicyi i odwagi. Ciągłe marzyła o zamożności i ryzyku. Raz nawet, przybiegłszy do pewnej wioski, o mało nie zadatkowała dziesięciu garncy miodu, powstrzymała się jednak z obawy stracenia całej swojej gotówki. Gdy jednak dowiedziała się, że jej znajomy kupił ów miód i zarobił na nim cztery ruble, rozplakała się i postanowiła przy pierwszej sposobności odważyć się na krok stanowczy.

Pewnego dnia pobiegła nad Wisłę kupić kilka węgorzy. Zbliżywszy się do rybaków, zauważyła nadzwyczajne między nimi ożywienie. Powodem były cztery świeżo złowione jesiotry. Chawie błysnęła natychmiast szalona myśl: a gdyby kupić? Z drżeniem w głosie spytała o cenę.

– Hurtem po pięć groszy za funt – odrzekł jeden z rybaków. Będzie funtów sto pięćdziesiąt.

Chawa zaczęła się namiętnie targować.

– Co tam gadać – mówił rybak – już z miesiąc jesiotra nie złapaliśmy. Sprzedacie po złotówce.

Chawa tak była olśniona nadzieją zysku, że zgodziła się na cenę i dała „tymczasem” trzy ruble. Resztę spodziewała się dopłacić z natychmiastowej sprzedaży. Idąc z rybakami do miasta, rozgorączkowana wzruszeniem, które jej twarz rumieniło, przebiegła myślą wszystkie domy, gdzie znaleźć mogła zbyt na swój towar. Podśudek, pisarz, podpisarz, rejent, burmistrz, kasyer, garbarz... piętnaście groszy za funt, dwadzieścia, złoty, może nawet... Na tę myśl oczy Chawy zaiskrzyły się dawno zgasłym blaskiem, koło ust przewinał się

rozkoszny uśmiech. Poprawiła czepek, zaczęła biedz tak prędko, że obciążeni jesiotrami rybacy ledwo za nią zdążyć mogli. A jeśli nikt nie kupi?

Sto pięćdziesiąt funtów ryb na sam Kazimierz, gdzie w dzień powszedni ledwie trzydzieści osób może sobie pozwolić takiego zbytku... Przystanęła strwożona, tchu jej w piersiach zabrakło, ale wkrótce znowu ożywiona, zsunąwszy chustkę z głowy, pobięła.

– Idźcie do mojej chałupy – rzekła do rybaków, wyrwawszy im jednego jesiotra – i poczekajcie trochę, ja zaraz przylecę, tylko pieniądze rozmienię.

I nie czekając odpowiedzi, popędziła ciasną uliczką na inny kraniec miasta. Chawa zbyt była w swym handlu doświadczona, ażeby odrazu nie spostrzegła, że jeżeli chce sprzedać tyle funtów ryb, musi z nimi obchodzić możnowładztwo małomiasteczkowe koleją godności. To też jakkolwiek mieszkania innych pań miała po drodze, pobięła w przeciwną stronę miastado podsędkowej. Rachunek nie zawiódł. Pani podsędkowa, po niedługim stosunkowo targu, kupiła całego jesiotra za trzy ruble, to jest przeszło po jedenaście groszy za funt.

Upojona jeszcze nadzieją wielkiego zarobku, z drugiej strony niespokojna o dalszy ciąg sprzedaży, Chawa w drodze do domu naprzemian doznawała uczuć żalu i radości.

– No, co tam – myślała biegnąc zmęczona – taniej raz, drożej drugi raz. Wzięła całego, dała odrazu pieniądze, mogłabym oba tamte jesiotry darować i miałabym moje trzy ruble.

– Moje trzy ruble – zawołała głośno, ściskając w kieszeni papieraek. – Pięć złotych im się należy, więc dopłacę – dwa jesiotry pięć złotych nie warte?...

Zdaleka ujrzała Chawa przed domem męża rozprawiającego z rybakami i szturgającego kijem jesiotry, którym dzieci bojaźliwie się przyglądały.

– Jakie ryby, co mi za ryby – mówił pogardliwie. Kto to je? – głodny; a kto zapłaci? – głupi. Oj, oj, specyał! Nie dała zadatku?

– Dała, odparł jeden z biedaków, ale z resztą nie przychodzi.

– Gwałt, nie przychodzi, to ja nie mam kamienicy, ja nie gospodarz, mój majątek nie wart pięć złotych?!

Spostrzegłszy nadchodzącą żonę, Symcha podniósł nagle o kilka tonów głos swej dumy.

– Na moja hipoteka nie siedzi ani grosz, to dwajesiotry się zmieszczą. Ja nie takie głupstwa handluję, ja powiedział, ja mam dom, Symcha gospodarz.

Uspokoiwszy męża ostrem napomnieniem, Chawa odezwała się do rybaków.

– Trzy złote mam dopłacić...

– Pięć! zawołali rybacy.

– Jak to? Po rublu i złotówce sztuka.

Rozpoczął się spór, Chawa z nałogu i w nadziei wynagrodzenia sobie taniej, jak mniemała, sprzedaży pierwszego jesiotra, chciała coś wytargować; usiłowania jej wszakże okazały się daremne.

Po odejściu rybaków usiadła na ławce przed domem i zaczęła

obcierać fartuchem twarz z potu, nic nie odpowiadając na płaczliwe krzyki dzieci, które ją w cztery strony szarpały. Wreszcie wyjęła z kieszeni dwie gruszki, rozgryzła je na połowy i zatkąła nimi czworo rozwartych ust.

– Symcha – zawołała na męża, który z rękami w tył założonemi przypatrywał się omszonym gontom swego domu. Zanieś ryby do izby.

– Tu im nie zimno – poleżą... odrzekł flegmatycznie i kaszląc powlókł się ku miastu.

Chawa zatrzęsa się od gniewu a w oczach jej błysnęły dwie pełne łzy. Nienawidziła ona męża za lenistwo i chorobę, o ile w jarzmie ciężkiej pracy nienawidzić można. Gdyby Symcha był zdrowym, czułaby do niego pewne przywiązanie; gdyby próżnował tylko z religijnych pobudek, cierpliwie sama znosiłaby całębrzemie utrzymania rodziny. Ale Symcha unikał najdrobniejszego zajęcia przez nałóg husyty i skutkiem naturalnej w stanie jego zdrowia bezwładności. Pasorzyt chory a rozmnażający się – czy może być coś okropniejszego dla karmiącej całą rodzinę ubogiej żony?

Chawa ciągle milczała, zajęta jesiotrami, których prędko należało się pozbyć, ażeby im skwar lipcowy nie zaszkodził. Głucha na ponowne wrzaski dzieci, powstała szybko i pobiegła do leżącego nieopodal domu, do jednej ze swoich klientek, pani kasyerowej, którą spotkała w ogródku.

# Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.